

Wychodzi co niedzielę pod redakcją prof. Mieczysława Dąbrowskiego.

Dodatek do Nru 230-go „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” z dnia 20-go sierpnia 1928 r.

Puławy.

Początki Puław i ich właściciele. — Pałac i inne budynki oraz park. — Działalność i zasługi księstwa jenerałostwa Czartoryskich. — Księżna Izabella duszą Puław. — Życie w Puławach w okresie świetności. — Upadek Puław po r. 1831. — Dalsze ich losy. — Zbiory puławskie zawiązką dzisiejszego muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie. — Dzisiejsze Puławy.

Kraków, 19 sierpnia.
Jedną z najgłośniejszych miejscowości w dziejach kultury polskiej — to Puławy, sie-



Izabella z Flemingów ks. Czartoryska, żona jenerala.

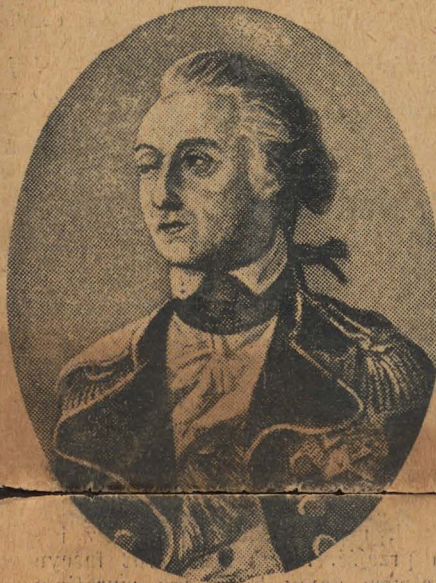
szkanie księcia, salon i bibliotekę, na I piętrze szereg sal: wielką jadalną, białą, złotą czyli balową i chińską, w której była kaplica pałacowa. Z obu ostatnich sal, mających okna aż po posadzkę, wychodziło się na balkon, skąd rozciągał się piękny widok na Wisłę aż po Kazimierz. Nie trzeba dodawać, że sale były ozdobne, zwłaszcza złota, pełna zwierciadeł, złocen i malowideł. Na II pię-



Ks. Adam Kazimierz Czartoryski, jenerał ziem podolskich.

ty się osobno za folwarkiem zw. Żulinkami. Obok mieszkania księżnej znajdował się mały ogród kwiatowy z ołtarzem z białego marmuru pośrodku, na którym widniał dziękczynny napis: „Najwyższej Istocie za moje dzieci”.

Puławy zawdzięczały swoją świetność księciu Adamowi Czartoryskiemu, jenerałowi ziem podolskich, a zwłaszcza jego żonie, Izabelli.



Ks. Adam Jerzy Czartoryski, syn jenerala, b. minister.



Marja z ks. Czartoryskich ks. Wirtemberska, córka jenerala.

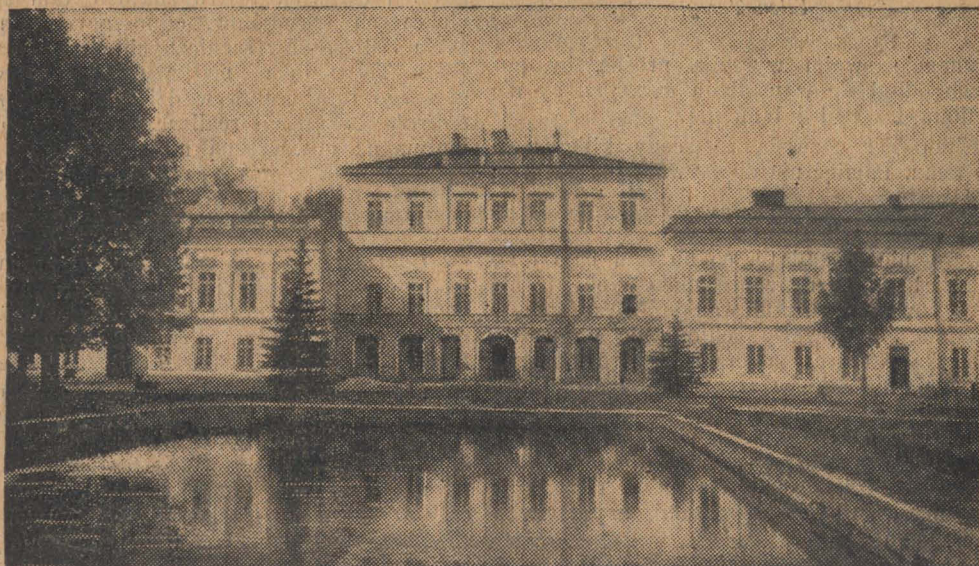
dziba Czartoryskich od XVIII w., zarazem kultury narodowej po rozbiorach Polski przez przeszło ćwierćwiecze.

Niegdyś Puławy należały do Tęczyńskich (XVI w.), potem do Lubomirskich i Sieniaw-

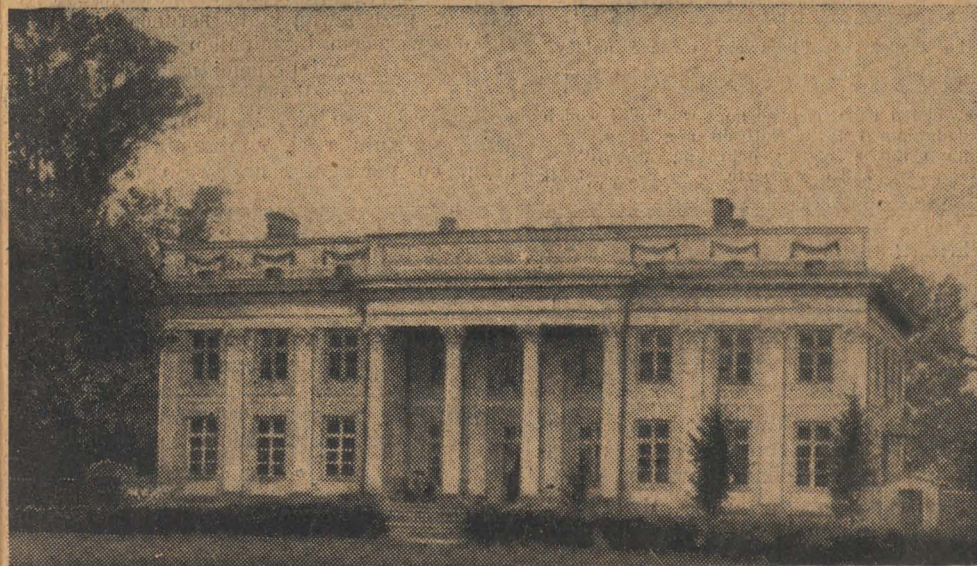
trze były dwie sale, w jednej mieszkała młodzież, w drugiej służba. Pawilon lewy służył na mieszkanie księżnej i teatr na I p., połączony z salą białą głównego korpusu, w pawilonie prawym mieszkał książę. Do zabu-

dy to okres od upadku Polski (1795) aż do upadku Księstwa Warszawskiego (1815). Wtedy w wyższym stopniu spełniały dotychczasowe zadania. Księżna Izabella, przedtem w dobie rozbiorów, znały Puławy wiele, polerowały młodzież towarzysko i krzepiły ducha patriotyzmu i ofiarności dla

dawni nauczyciele byłej szkoły kadeckiej, której, jak wiadomo, książę był komendantem. Należeli do nich pułkownik Ciesielski, (uczył historii polskiej, jazdy konnej i szermierki), Dupont de Demours (uczył sztuki



Pałac XX. Czartoryskich w Puławach, obecnie siedziba Instytutu gospodarstwa wiejskiego.



Pałac t. zw. „Marynki” od imienia ks. Marji z Czartoryskich Wirtemberskiej.

skich (XVII w.) i z ręką Sieniawskiej przeszły do Czartoryskich w w. XVIII. Ona to, Marja Zofja Czartoryska, wojewodzina ruska odnowiła Puławy po minionych burzach, z których szczególnie szwedzka z początkiem wieku XVIII, zniszczyła zamek. Na pozostałym wzgórzu, nad łachą wiślaną, pośród parku, założonego przez Sieniawskich, stanął pałac, a w następnym roku przybywały dwa głośnie budynki parkowe: Świątynia Sybilli (1800) i Domek gotycki (1809).

Pałac miał kształt prostokąta, o dwóch piętrach i dwóch pawilonach. W dobie zamieszkiwania go przez syna wojewodziny ks. Adama, jenerala ziem podolskich i jego żonę Izabellę z Flemingów, był bardzo zdobny. Od frontu prowadziły na I p. głównego korpusu z dwóch stron schody kamienne na ganek nad głównym wejściem, dach zaś zdobiła balustrada kamienna z figurami, z których środkowa przedstawiała Atlasa, dźwigającego kulę ziemską. Ogromna sień, zdobna kolumnami doryckimi prowadziła do wnętrza pałacu, mieszczącego na parterze mie-

dowań pałacowych należały nadto trzy oficyny, mieszkanie oficjalistów, archiwum, od strony zaś ogrodu dwie cieplarnie i altana z jońskich kolumn.

Park dzielił się na górny i dolny. Górny równy z pałacem miał wspaniałe partery, gazony, szpalery i aleje lipowe, jedną wiodącą do „Świątyni Sybilli”, drugą do oranżerii. Malowniczość parku potęgowały sztuczne skały z granitu. Z parku górnego schodziło się po schodach kutowych w skałę do dolnego, spadającego ze wzgórzem ku Wiśle. Rosty tu najpiękniejsze drzewa: topole nadwiślańskie, dęby i lipy. Wśród drzew tryskało 6 fontan, a na cyplu urwistego brzegu wznosiła się chińska altana. Pełno tu było sztucznych skał i grot. W jednej była kapliczka, w drugiej pustelnik. Nad łachą wiślaną wznosił się most drewniany, lukowy, wiodący na prześliczną wyspę. W sąsiedztwie parku dolnego znajdował się pałacyk biały, w stylu włoskim, Marynki od imienia Marji, córki księstwa, żony ks. Wirtemberskiego. Ogród warzywny, sad i cieplarnie znajdowa-

ły się osobno za folwarkiem zw. Żulinkami. Obok mieszkania księżnej znajdował się mały ogród kwiatowy z ołtarzem z białego marmuru pośrodku, na którym widniał dziękczynny napis: „Najwyższej Istocie za moje dzieci”.

Na dworze puławskim skupiała się młodzież magnacka, wychowywała się i kształciła w zasadach, wyznawanych przez gospo-

fortyfikacyjnej i ekonomii politycznej). Do nauki rysunków sprowadził książę Norblina de la Gourdiere z Paryża, który obrazami swymi zilustrował mieszkańców dworu puławskiego i życie jego.

A było ono bujne i urozmaicone. Obok pracy poważnej wypełniały je zabawy, do których zaliczano fety, teatr, bale taneczne, maskarady i sporty: wioślarstwo i myślistwo. W tem życiu brali czynny udział gospodarze wraz z córką ks. Marją Wirtemberską, goście, dworzanie i młodzież. Pośród dworzan i częstych gości znajdowali się znakomici ówczesni literaci, jak poeci Książnin, Karpiński, Niemcewicz, ks. Woronicz, komedjopisarz Zabłocki, głośny pedagog, ks. Piromowicz i wybitny historyk, Naruszewicz.

Poza nimi bywali w gościnie w Puławach najznakomitsi Polacy i cudzoziemcy. Z tych ostatnich wymienić należy cara Aleksandra, króla saskiego i księcia warszawskiego Fryderyka Augusta, baronową Krüdener, autorkę powieści „Walerja” i w. in.

Takim było życie Puław w dobie poro-

biorowej, dobie największej ich świetności. Był to czas, gdy utraconą ojczyznę musiał zastąpić dom, rodzina, jako mała, ściślejsza ojczyzna. Taką małą wzorową ojczyzną były Puławy, tem więcej, że za staraniem księżnej skupiały pamiątki po dawnych czasach i drogich osobach.

„Zebrałam przeszłość Polski w przybytek pamięci
Ażby szczątki godne wiekopomnej chwały
Późnym wiekom świadectwo o narodzie daly”...

Temi rymami objaśniała ks. Izabella cel swego kolekcjonerstwa.

W r. 1800 wzniosła księżna budynek dla tych pamiątek zwany świątynią Sybilla, a skoro wnet okazał się za szczupły, kazała zbudować w r. 1809 Domek Gotycki, w którym pomieszczono przeważnie obce zabijki.

Oprócz tego pierwszego muzeum rosła biblioteka, do której weszły księgozbiory po Sieniauskich, Denhoffach, Oginskiach i Tadeuszu Czackim; to też zdobyła sobie największe znaczenie po bibliotece Żalskich.

Świetność Puław jako Aten polskich trwała lat kilkanaście, tj. przez całą dobę Napoleońską. Ale i potem, aż do powstania listopadowego, wywierały Puławy ogromny wpływ; dopiero upadek powstania sprowadził ich także upadek. Zabrane przez rząd rosyjski przechodziły różne koleje. Pałac był kilkakrotnie przerabiany i rozmaite miał przeznaczenie, w końcu mieścił rosyjską akademię rolniczą. Zbiory zdołali Czartoryscy częściowo wywieźć do Sieniawy, a potem do Paryża, gdzie osiadł syn księstwa jenerała, ks. Adam, były minister i przyjaciel cara Aleksandra, kurator wileński, a w powstaniu prezes Rządu Narodowego. Uratowane w ten sposób pamiątki i książki stały się później zawiązką głośnego dzisiaj Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie.

Dzisiaj Puławy łączą się zawsze ściśle z dziejami kraju. Gdy więc Polska zmartwych powstała, umieszcila w Puławach Instytut naukowy gospodarstwa wiejskiego. Odręstaurowano pałac, świątynię Sybilla i Domek Gotycki, uszkodzone w czasie wojny światowej. Malowniczo położony park nadwiślański zmienił się naturalnie znacznie w ciągu wieku. Od strony północno-zachodniej skurczył się park górny na rzecz miasteczka, które wcisnęło się między niego a las, dawniej łączący się aleją lipową z parkiem. Plan i wygląd uległ zmianom, przybyło dużo krzewów młodych, które mieszały się ze starymi drzewami. Cztery aleje przecinają dziś park górny, ograniczony gmachem Instytutu (dawnego pałacu), krawędziami stoków i drogą publiczną. Dolny park przypiera do ścian pałacu Marynarskiej publicznej, oddzielającej go od ogrodów owocowych i wazerywnych, dawnych Żulinek. Dziś tylko resztki fundamentów i fronton kolumnowy, ku któremu wiedzie kamienny mostek, mówią o przeszłości Żulinek, w których stały za księżnej Izabelli bogate oranżerie i inne urządzenia. W dolnym parku grotty zniszczone. Odnoga Wisły, dawniej opływająca park od południa, oddaliła się, a wyspa dziś pokryta jest uprawnymi polami i drzewami.

Wube.

Nie jako lekarstwo

lecz jako środek zapobiegawczy uważać należy
Sól do nóg Jana

Stosować codziennie rano, mocząc nogi w ciepłej wodzie z dodatkiem 1 łyżki Sól do nóg Jana.
Oryginalne tylko z marką ochronną „SŁO” —
Zadać wszędzie. 3634k

EMIL HENNER

0 złoty puhar nastroju.

Jens Piotr Jacobsen (1847—1885).

Z powodu przekładu „Nielsa Lyhne”.

Dobre jest, między dwoma aktami widowska rzeczywistości, spojrzeć stąd, z tego balkonu, w cichy krajobraz marzenia.

Właśnie opada kurtyna mgły, delikatnej, jak srebrne kwiaty, jak batyst leciutki, a szary.

Możnaby teraz wyhaftować tę prześliczną kanwę w najcudniejszej, fantastycznej wzory.

Co się też w tej chwili dzieć może za mgielną, pięściwą zasłoną?

Może już tam wytrawna ręka Reżysera przedstawia do niepoznaki kulisy naszego istnienia?

Odtąd na pewne będzie wszystko inaczej! Za chwilę powinno życie rozbiły się blaskiem niepokalanego pogodnego dnia, jasniące światłem i tumultem barw.

Rozwinie się przed nami gościniec szczęścia, równy, jak z czarodziejskiego bicia strzelił...

Już — już...

Ale coż to?

Linia uroczego haftu gmatwa się, zaciera... Wiatr rozwiewa srebrne kwiaty, a z subtelne-go batystu zostają tylko — dymki...

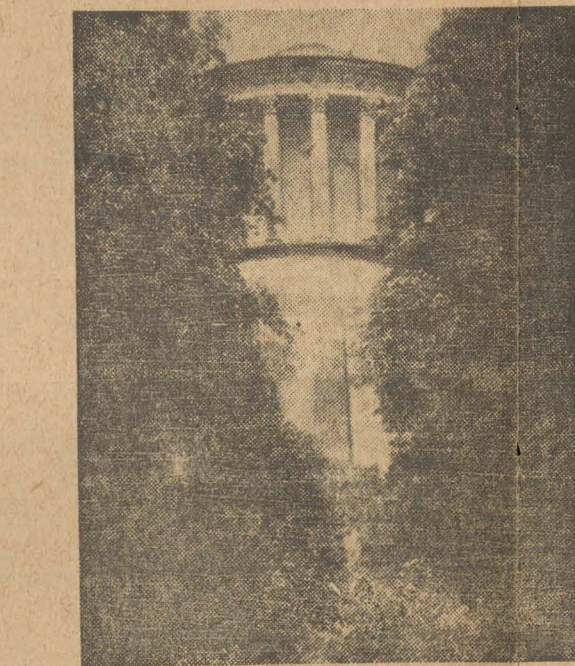
Coraz ich mniej...

Jeszcze ta jedna smułka... teraz już tylko kółko... punkcik... nie...

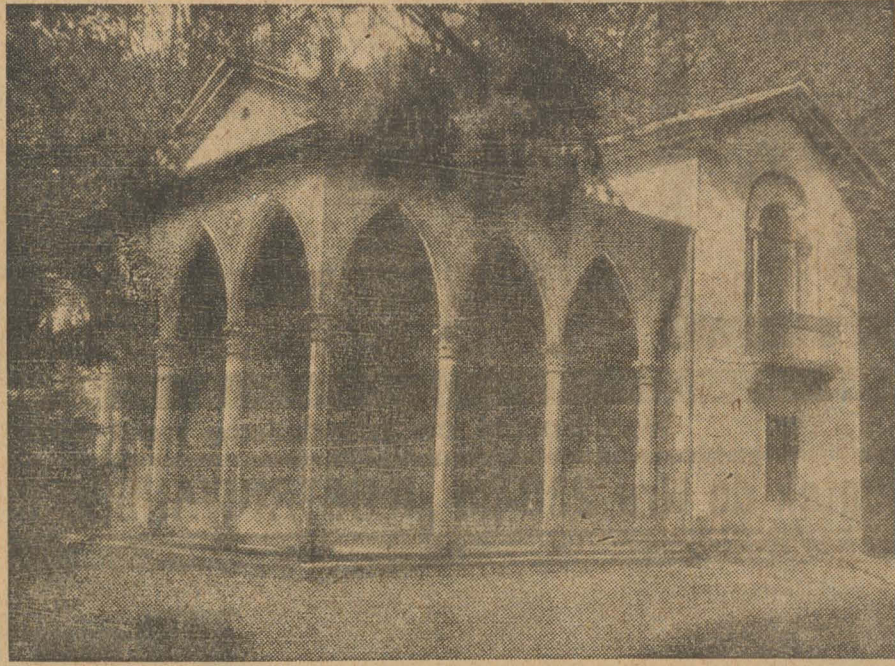
Niema już czarów mgły.

Panorama codzienności rozpina znowu swoje niezniszczalne płótno.

A tak dobrze nam było podczas antraktu



Świątynia Sybilla i Domek gotycki, dwa głośne budynki parkowe na Puławach.



WŁODZIMIERZ LEWIK (Lwów).

Hej! jechał prostym, drabiniastym wozem
na wieś — bo w mieście nie czuje się Polski —
w wień czarnoziemiu wrost żyźnie jej ko-
rzeń,
zielonym znojem pęcznieją gałązki

jazda drożyną wyboiszcie krętą —
niech żyje młodość, wpleciona w półdrabki,
jedziemy w pszenne dojrzewania święto,
żegnając miasto — to — machnięciem
czapki

w zbyrkotach wartkich orczyków — hej —
prosto —

Szalona eskapada.

śmigają w oczy galeziska topól —
batem! — zmykamą cwałującym wiorstom
w rozwartą gardziel zielonego stropu,

na prawo, rowem — hop! — w falisty je-
czmień —

pogonią młodą stratujemy łakę —
a świerszcze w ćwierkach powietrze tną
dźwięcznie,

znój dzwoniąc skrzepły pod sierpa kablą-
kiem,

na ścierń wpadniemy w rozsypce hulaśnej
skokiem w kopice — i w niebo, od ucha

tlumiona w piersiach strzelista pieśń wrza-
śnie —
połem polec: hop dziś-dziś, ej-hu-hu,

wmieszani w murme podkaszanych dziewczuch
żarkiem południem runiemy w opłotki —
aż wieś zdumiona zadudni od śpiewu,
aż przeżegnają się baby i kmiołki,

wreszcie pod karczmą, gromadą — hej —
w rowie

urodni, krzepy po wsi letnich lekach
kрасnej młodości wychyliły zdrowie
litrowym garncem kwaszonego mleka.

Sylwetki i profile.

Ellen Terry.

Niedawno zmarła w swej rezydencji w hrabstwie Kent, sędziwa artystka angielska, sława sceny brytyjskiej — Ella Terry, w wieku lat 81. Była ona dla teatru angielskiego tem, czem głośna Rejane i Sarah Bernhardt dla Francji, lub Eleonora Duse dla Włoch. W Rejane uderzała przedewszystkiem żywiołowa, brutalna nierzala w scenie, słowie, ekspresji — brak jej było dystynkcji, umiaru, sztuki półtonów i subtelnych przejść. Sarah Bernhardt fascynowała bogactwem gamy kobiecego wyrażenia, przebiegłości, znawstwa duszy kobiety w jej najbardziej intymnych odruchach i porywach. Duse czarowała tajemniczą powagą swej postaci i głosu: jej gra była jakby odprawianiem jakiejś świętej ceremonii. A jednak pod powłoką tego spokoju czuło się duszę namiętną, gorącą. I ten właśnie kontrast był rzeczą najbardziej może pociągającą u „boskiej” Duse.

Ellen Terry natomiast podbiła serca widzów przedziwną nutą serdecznej prostoty, dziewczęcym brzmieniem zawsze świeżego głosu, ruchami pełnymi wdzięku i młodości. Ci, którzy znali osobiste zgasną artystkę, wspominają zgodnie, że było coś w jej postaci, podaniu ręki, spojrzeniu wyrazistych oczu, co pociągało, napawało otuchą, wy-

wolywało uśmiech. Artystka zachowała do ostatnich dni życia pogodę ducha, cichą słotyc prawdziwej kobiecości. To też w te-



Ellen Terry.

stamencie swoim wyraziła prośbę, by pogrzeb odbył się w nastroju wesółym, by nie roniło łez nad jej mogiłą.

Ellen Terry zeszła ze sceny kilkanaście lat temu. Pamięć nie dopisywała już aktorce,

wzrok osłabił bardzo, że Terry była niemal niewidoma. Mimo to zachodziła często do teatrów londyńskich i zagłębiała w loży, słuchała słów, płynących ze sceny. Ellen Terry spotkał przed usunięciem się od pracy scenicznej wysoki zaszczyt: król Jerzy podniósł jej nazwisko do godności szlacheckiej w uznaniu jej zasług dla sceny angielskiej.

Terry rozpoczęła swą karierę sceniczną wczesnie; rodzina pragnęła skierować ją ku pracy społeczno-religijnej i z niezadowolaniem śledziła jej kroki teatralne. Ale ambitna dziewczyna przemogła opór rodziny. Wstępuje do głośnej trupy teatralnej Irvinga i zdobywa sobie rozgłos w całej Anglii przez kreacje szekspirowskie (Ofelia, Desdemona). Z kolei udaje się do Ameryki, gdzie odnosi nowe triumfy. Jej promienna radość, głęboko ludzkie ujęcie roli, wysoki umiar artystyczny wysunęły ją na czoło artystek angielskich.

Po ustąpieniu ze sceny, wydała Ellen Terry interesujący tom wspomnień osobistych p. n. „My life” (Moje życie). Każdy aktor i człowiek teatru znajdzie tam sporo ciekawych szczegółów, odnoszących się do życia i stosunków scenicznych w tym czasie. Ellen Terry była matką Gordona Craiga, głośnego reformatora w dziedzinie dekoracji teatralnej, którego realizacje wywarły duży wpływ na nowoczesną myśl teatralną.

Dr. Z. G.

na tym balkonie, w kręgu lirycznej magii Jacobsena!

Jacobsena?

Powiedzmy, dla orjentacji, bez ogródek, w zrozumiałym dziś powszechnie języku: tego właśnie Jensa Piotra Jacobsena, który zdobył złoty puhar w rozgrywkach o światowe mistrzostwo literackiego nastroju.

Pogaśmy jaskrawe światła! Niech zmilkną saksofony współczesności.

Bowiem w półmroku tylko da się opowiedzieć ten żywot, skomponowany jakby z północnych barw dźwiękowych któregoś z nokturnów Fielda, pod wtór szumiących duńskich fjordów.

...Z szarości równin dalekich, stamtąd, gdzie późno zaczyna się wiosna, a zima, zda się, nie ma końca, — wychylił się Jacobsen na mglenie swego krótkiego życia, aby rychło pograżyć się na zawsze w czarnej niekończoności mgieł, z których nikt nie powraca.

Mgły, wszędzie mgły...

Nie czyn jest sprawą ludzi, którzy wypatrzą słońca za temi draperjami. Tęsknota wysysa im z żył najserdeczniejszą krew, zostawiając w nich ledwie tyle sily, ile trzeba dla podtrzymania przyspieszonego tętna marzeń. Zaduma ścina tam kwiaty bez litości już we wczesnym przedwiośniu. Na cały kraj pada z tarasów Elzynoru głęboki, hamletowy cień...

Życie tu płynie bez gwałtownych zdarzeń.

Zaczem, o dzieciństwie Jacobsena, tej wiotkiej latorośli jutlandzkiego rybackiego rodu, osiadłego w miasteczku Thistedt, nie wiemy — z małymi przestawieniami szczegó-

łów — nic, ponad to, co on sam nam opowiedział na przestrzeni niektórych stron swej powieści, zatytułowanej „Niels Lyhne”.

„Małe, jasnowłose chłopiętko wyruszało z matką o szarej, zmierzchovej godzinie na przygodę daleką, w zaczarowany świat bajki. A kiedy przynoszono lampę, wracali oboje z pośród osobliwych przygód do miłego zacisza, które ich otaczało, ale bajka nie urywała się wtedy, tylko snuła się dalej, rozwijając swój bieg popod wzgórzami, naprzeciwko rodzinnego domu...”

Dalszy ciąg tej bajki opowie sobie już sam Jacobsen w czasie gimnazjalnych lat w Kopenhadze. Wygrzewa się wtedy w trawie na słońcu, słuchając, jak szumi wiatr, albo też pochyla się — on sam, młodzieńca mimosa sensitiva — w botanizującej zadumie nad arabeskami umiłowanych wodorostów... Pisz — wiersze. Woal zamyślenia przesłania błękitne, szeroko rozwarte żłonece szesnastoletniego wyrostka. Rzeczywistość podniecona nonszalancją takiego partnera, podnosi stawkę: Jacobsen złoty egzamin dojrzałości dopiero za — trzecim razem.

A potem wystrzela nagle smukłą rośliną ludzką w kawiarniach duńskiej stolicy, pośród świetnej „bohemy”. Jerzy i Edward Brandesowie wiodą rej. Nieraz, w opustoszałym w późną noc lokalu, w którym pogaszone już światła, rozjaśnia twarz dyskutującej cygaretki jedynie błysk ciężkiego cygara, które Jacobsen ęmi nieustannie w zadumie milczeniu, nie mieszając się wcale do niezwykle namiętnych dysput.

Za dnia botanizuje, przekłada Darwina, pisze, dochowując wierności starym gimnazjalnym sentymentom, nagrodzone złotym medalem dzieło o wodorostach p. t. „Apercu systematique et critique sur les Desmudiacees

du Danemark” — (mimowoli przypomina się tu nasz Berent, bliski duchowy krewny Jacobsena, jak on przyrodnik, autor wyróżnionej rozprawy: „Zur Kenntniss des Parablates und der Keimblätterdifferenzierung im Ei der Knochenfische”) — albo obmyśla swego „Mogensa”, przesiadując godzinami w wegetatywnym lenistwie na poręczach mostu. S-s-s! — syczy wtedy popiół, opadający z cygara w płynącą rzekę, a Jacobsen, cały w biernym zapażczeniu, śledzi tworzące się kręgi na wodzie tak długo, póki nie znikną bez śladu...

„Mogens” — pisał Skram — podzielał jak objawienie, idące z kraju, z którym się dotąd nie miało połączeń...

W słotny, jesienny dzień, brodząc bosonóż w jutlandzkich moczarach w poszukiwaniu roślin, zaziębił się Jacobsen śmiertelnie, aby nigdy więcej nie odzyskać bezwzględniego zdrowia. Złożony już straszliwą, piersiową niemocą, która go ogarnia, jak płomień zeschły, człowiekcy wior, każe starym pergaminom królewskiej biblioteki w Kopenhadze wyśpiewać opowieść o przedziwnym kobiecym sercu, o sercu „Marji Gruble”. Skreślił pierwsze rozdziały tej książki, owiane niewysłownym urokiem rebrandtowego jakby światłociecia, pośród wstrząsów przeraźliwego, suchotniczego kaszlu. Uduchowione rysy zaostrzą się, blada, z natury matowa cera nabierze niepokojącego, nenufarowo niemal białego odcienia, w kątach ust, ocienionych długim, jedwabistym, teraz zaniedbanym wąsem, pojawi się skurek okrutnej goryczy...

Na Południe! Najwyższy czas!

Stamtąd to, z Florencji, z Neapolu wysyła Jacobsen wszystkie swoje myśli, gońców swojej nieprzepartej tęsknicy, ponad ojczyz-